

tekst: Karolina Jankowska
działaczka Zielonych 2004

Dziś nie protestujesz – jutro wylatujesz

Przyczyn rozbieżności między polityką energetyczną prowadzoną przez poszczególne państwa dzisiejszej zintegrowanej Europy należy szukać w czasach podziału kontynentu europejskiego po drugiej wojnie światowej na blok wschodni i zachodni. W zachodniej części Europy rozwój energetyki jądrowej był jednym z tzw. impulsów integracyjnych Wspólnot Europejskich. W 1957 r. w Rzymie powstała Europejska Wspólnota Energii Atomowej, która wraz z Europejską Wspólnotą Węgla i Stali wyznaczała priorytety w gospodarce energetycznej Europy. Jednak już pod koniec lat 60. w krajach Europy Zachodniej zaczęto organizować pierwsze protesty przeciw budowie i uruchamianiu kolejnych elektrowni atomowych. Liczba tych elektrowni szybko rosła. Pokojowe manifestacje ekologiczne były pacyfikowane przez policję, która miała za zadanie po prostu chronić „dobro publiczne”, jakim była elektrownia atomowa – tak wielki i dramatyczny opór społeczny wywoływało obdarzanie społeczeństw przez rządy atomówkami. To ten ruch antyatomowy końca lat 60. przyczynił się do upolitycznienia problematyki ekologicznej oraz zrównoważonego rozwoju, ponieważ wiele/u jego uczestniczek/ków stało się później liderkami/ami partii Zielonych w Europie (w Niemczech Zachodnich Partia Zielonych powstała pod koniec lat 70. głównie ze zjednoczenia grup tworzących nowe ruchy społeczne). Nie czekano, aż spełnią się obawy związane z ryzykiem funkcjonowania elektrowni atomowej.

Stopniowo zaczęły powstawać w Europie Zachodniej instytuty naukowe czy organizacje oraz przedsiębiorstwa zajmujące się zastosowaniem energii odnawialnej. W końcu rozwój i wykorzystanie technologii energii odnawialnych zaczęto też stymulować narzędziami polityki ekonomicznej oraz odpowiednią legislacją, znacząco ułatwiającymi postęp w tej dziedzinie.

W Polsce, po wschodniej stronie żelaznej kurtyny, silny opór obywatelski wywołały plany otworzenia pierwszej w kraju elektrowni atomowej w Żarnowcu, zaostrożone jeszcze po wybuchu w Czarnobylu. Intensywność tych protestów, w których brały udział nie tylko organizacje ekologiczne, ale i miejscowa ludność, zmusiły nawet władze do zorganizowania lokalnego referendum w tej sprawie. Ostatecznie elektrowni nie dokończono. Za tym sukcesem nie poszedł jednak rozwój alternatywnej polityki energetycznej, bazującej na technologiach odnawialnych, choć zwrócono większą uwagę na kwestie energooszczędności. W PRL bowiem społeczny ruch antyatomowy zmuszony był pozostać w sferze oddolnych przemian świadomości społecznej i inicjatyw obywatelskich, które nie mogły narażać się przeciw władzy reżimu komunistycznego. Wszak reżim ten był w posiadaniu jedynie słusznych wizji gospodarczych Polski, doradzanych przyjaźnie przez braterski ZSRR, który nawet wspinałomyślnie zaprojektował reaktory atomowe mające pracować w Żarnowcu. Część Europy po wschodniej stronie żelaznej kurtyny, opętana socjalizmem, miała za zadanie produkować, wytwarzać i rozwijać przemysł – huty, kombinaty, elektrownie, ku chwale wielkich idei marksizmu i leninizmu, a przede wszystkim Wielkiego Brata – Związku Radzieckiego. Przecież po wybuchu w Czarnobylu próbowano uspokajać opinię publiczną, nie podając pełnych faktów na temat skutków katastrofy, co mogłoby przecież podważyć mit silnego imperium sowieckiego z nieodłącznym jego elementem – „zaawansowanym” rozwojem energii nuklearnej, jako gwarantem potęgi militarnej bloku wschodniego. Nieunikniona była zatem w dłuższej perspektywie przegrana pokojowych i ekologicznych ruchów w PRL, ponieważ promowały one demokrację i zrównoważony rozwój, mając po drugiej stronie barykady socjalizm w formie totalitaryzmu. Oczywiście jest za-

tem, że lata socjalistycznej propagandy, a później jeszcze nagle przejście do kapitalizmu, nie pozostały bez wpływu na percepcję oraz poziom świadomości na temat idei zrównoważonego rozwoju w społeczeństwach państw byłego bloku wschodniego.

Nie ulega też wątpliwości, że to system demokratyczny, gwarantujący i wspierający pluralizm polityczny w państwach Europy Zachodniej, przyczynił się czy wręcz umożliwił realizację tam postulatów podnoszonych przez uczestniczki i uczestników pierwszych antyatomowych protestów, rozwijanych następnie w działaniach pozarządowych i wreszcie politycznych. Zastanowić się jednak należy, co z podobnym ruchem stało się w Polsce, gdy już odzyskała demokrację? Otóż pozostał on w obrębie organizacji ekologicznych, natomiast społeczeństwo polskie, jako całość, zostało poddane terapii szokowej transformacji. Całe szczęście, że już na 1992 r. wyznaczono termin likwidacji niedokończonej elektrowni w Żarnowcu, bo nie wiadomo, czy obywatelki i obywatele mieliby czas i ochotę na protesty. Z jednej strony ci zachłyśnięci zdobyciami kapitalizmu, z drugiej ci, co z ledwością odnajdowali się w realiach gospodarki wolnorynkowej. Zresztą w tym czasie rząd polski sam nie miał wizji tworzenia sektora energetyki jądrowej w Polsce. Najgorsze jest jednak, że równocześnie nie miał też wizji rozwoju energetyki odnawialnej. Bardzo powoli jednak i w Polsce po 1989 r. zaczął powstawać rynek energii odnawialnej (dość wymienić tu powstające stowarzyszenia, jak Towarzystwo Wspierania Elektrowni Wiatrowych, Polskie Towarzystwo Energii Wiatrowej, Stowarzyszenie Wykorzystywania Odnawialnych Źródeł Energii i wiele innych, jak też przedsiębiorstw zajmujących się produkcją energii ze źródeł odnawialnych) – pomogły tu oczywiście kontakty z Europą Zachodnią oraz demokratyzacja kraju. Nie należy się jednak dziwić, że pod względem rozwoju tych technologii Polska jest daleko za jej zachodnimi sąsiadami. Wszak potrzebowano tu czasu na rozwój silnego zaplecza pozarządowych organizacji ekologicznych, instytucji naukowych oraz przedsiębiorstw zajmujących się energetyką odnawialną. Dopiero też w 2003 r. powstała partia, której jednym z naczelnych haseł jest zrównoważony rozwój – Zieloni 2004. Kwestia polityki energetycznej kraju dopiero teraz staje się zatem elementem debaty publicznej.

Bardzo wyraźnie różnice między Europą Zachodnią i Wschodnią w kwestiach polityki energetycznej stały się widoczne podczas tegorocznego szczytu energetycznego UE, który zakończył się 9.3. w Brukseli. W jego trakcie Angela Merkel, kanclerka Niemiec, próbowała przenieść toczącą się w Niemczech debatę na poziom europejski. W kraju tym bowiem już nie tylko Zieloni czy partie lewicowe uznają za oczywiste, iż czas energii atomowej skończył się definitywnie. Takie myślenie stało się elementem dyskursu społeczno-politycznego w ogóle. W Berlinie jest więcej reklam promujących renowację budynków w kierunku ich energooszczędności czy „ekologicznego”

transportu publicznego, niż reklam najnowszych modeli samochodów, a w każdym niemal wydaniu tygodnika *Der Spiegel* pojawia się reklama firm zajmujących się wykorzystaniem energii odnawialnych czy energooszczędnych modeli samochodów. Do tego kampanie polityczne, zachęcające obywatelki/i Niemiec do zmieniania swoich dostawców prądu na takich, którzy energię wytwarzają ze źródeł odnawialnych, czy informacyjne na temat wprowadzanych instrumentów finansowych, mających za zadanie zmniejszać cenę „zielonego” prądu, zachęcając w ten sposób konsumentki/ów do jego kupowania.

Tymczasem w Europie Wschodniej pokłada się wielkie nadzieje w energii atomowej, jako gwarancji niezależności od rosyjskiego gazu oraz ropy. Słowacja, Rumunia oraz Bułgaria planują rozbudowę sektora energetyki jądrowej. Państwa bałtyckie planują wspólnie z Polską zbudować reaktor atomowy w litewskim Ignalinie. To konsekwentne wcielanie przez rząd Polski pomysłu rozwoju energetyki jądrowej jako podstawy polityki energetycznej.

Innym motywem takiej deklaracji obecnego prawicowego rządu jest też bez wątpienia mniemanie, że spełnienie mitycznego pragnienia zwiększenia prestiżu międzynarodowego Polski może się powieść dzięki przynależności do klubu atomowego. Wszak nasi prawicowi myśliciele uważają, że zastosowanie energii jądrowej wskazuje na wysoki poziom zaawansowania naukowo-technicznego kraju. To mesjańsko-nacjonalistyczny materializm w najgorszym wydaniu, z socjalizmu rodem. Po pierwsze dlatego, że nie bierze pod uwagę bezpieczeństwa ludzi, a przede wszystkim stawia na zabezpieczenie przed możliwością zakręcenia kurka przez Rosję. Po drugie dlatego, że rozwój gospodarczy, będący bez wątpienia formą prestiżu, określa jako dążenie do maksymalnego wykorzystania surowców pochodzących z natury dla dobra i satysfakcji człowieka, pozostając niewzruszonym wobec szkód dla środowiska naturalnego i klimatu, więc tym samym jakości życia ludzi. Dlatego nie jest on w stanie dostrzec rozwijających się alternatywnych rozwiązań technologicznych, promujących innowacyjność i modernizację na zasadach zrównoważonego rozwoju. Przy czym to, co w Polsce może być uznane za alternatywne, w Europie Zachodniej jest normą.

Z tych powodów właśnie prezydent Kaczyński nalegał na uwzględnienie w postanowieniach tegorocznego szczytu energetycznego w Brukseli sytuacji poszczególnych krajów UE, podkreślając, że Polsce bardzo trudno będzie się przestawić na politykę i gospodarkę wykorzystującą odnawialne źródła energii. Polski rząd chciał w ten sposób pozostawić sobie furtkę, umożliwiającą budowę elektrowni atomowej w litewskim Ignalinie. Dlatego, choć szczyt nie uznał energii atomowej za rodzaj czystej energii, której wykorzystanie mogłoby zmniejszyć poziom zużycia węgla, uznał, że może ona zostać w przyszłości użyta do realizacji planu redukcji emisji CO₂. Każde państwo samo bowiem zadecyduje, jakimi środkami osiągnąć ten cel.

Niesprawiedliwe byłoby jednak krytykować jedynie obecny prawicowy rząd za politykę energetyczną. Również poprzedni rząd lewicowy nie dał żadnego impulsu dla rozwoju technologii energii odnawialnej oraz energooszczędności w Polsce. Podał się on potrzebie sektora zwłaszcza dużych przedsiębiorstw energetycznych, zarządzających stopniowy odwrót z państw zachodnioeuropejskich i poszukujących nowych rynków. Po upadku komunizmu, a zwłaszcza po wstąpieniu do UE nowych krajów Europy Wschodniej przeżywających szybki rozwój gospodarczy, a więc zwiększających swoje zapotrzebowanie energetyczne (rozwój gospodarczy nie musi jednak oznaczać wzrostu zużycia energii), lobby energetyki jądrowej przeniosło się na Wschód. Nie napotkało tu konkurencji w postaci sektora energii odnawialnej. Poprzedni rząd lewicowy nie budował przecież polityki energetycznej Polski na filozofii zrównoważonego rozwoju z uwzględnieniem interesów przyszłych pokoleń oraz interesu ogólnospołecznego, z tych samych mesjańskomaterialistycznych powodów co rząd obecny.

W ostatnim czasie daje się więc zauważyć w Polsce nasilającą się kampanię na rzecz energetyki jądrowej, w której dość skutecznie stosowane są rozmaite sposoby manipulowania opinią publiczną. 1-2.6.2006 odbyła się w Warszawie konferencja, której celem było techniczno-ekonomiczne porównanie wybranych typów elektrowni jądrowych, rozważanych do budowy w Polsce, z terminem uruchomienia w 2021 r., czyli nawet nie pokwapiono się zadać pytania, czy w ogóle uruchomienie takiej elektrowni jest potrzebne! W zamian za to szeroko dyskutowano takie problemy i pytania jak: *Dlaczego istnieje w Polsce konieczność budowy elektrowni jądrowych?, Renesans energetyki jądrowej w krajach Unii Europejskiej, Postęp w dziedzinie bezpieczeństwa reaktorów jądrowych...*

W rezultacie tych działań po raz pierwszy w historii demokratycznej Polski w r. 2005 ankieta Instytutu Badania Opinii i rynku PENTOR SA wykazała niewielką przewagę zwolenniczek/ów energetyki nuklearnej nad jej przeciwniczkami/ami. Badanie było przeprowadzone na zlecenie Polskiej Agencji Atomistyki, a pytanie miało charakter naprowadzający: *Czy w związku z tym, że energetyka jądrowa nie powoduje emisji CO₂ należy tę formę wytwarzania energii – podobnie jak odnawialne źródła energii – szczególnie preferować?* Jednocześnie w oficjalnym dokumencie, jakim jest rządowa Polityka Energetyczna Polski, pojawiły się zapisy o konieczności wdrażania opcji nuklearnej w perspektywie roku 2020, z jednoczesnym stwierdzeniem potrzeby włożenia wysiłku w przekonanie społeczeństwa do tej opcji.

Działanie lobbystów nuklearnych analizuje Instytut na rzecz Ekorozwoju (*Polityka energetyczna Polski. Deklaracje i rzeczywistość*, Warszawa 2006), pisząc: *Oczywiste działania sektora naukowo-technicznego związanego z fizyką jądrową i energetyką atomową wspierane są przez część sektora elektroenergetycznego, a szczególnie przez dotychczasowe kierownictwo PSE S. A. – właściciela Operatora*

Systemu Przesyłowego PSE Operator). Jedną z przesłanek ogłoszonego ostatnio przez rząd, w Programie dla Elektroenergetyki, projektu pionowej integracji wytwarzania, dystrybucji i obrotu jest konieczność przyspieszonej akumulacji na nowe inwestycje w podsektorze wytwarzania, z uwzględnieniem potrzeb opcji elektrowni jądrowych. Całkiem ostatnio, w popularnej prasie został mocno nagłośniony raport ekspertów OECD jako „nakazujący” Polsce inwestycje w energetykę nuklearną.

Dlatego trzeba koniecznie przeanalizować krytycznie i odpowiedzieć na argumenty stosowane przez lobby nuklearne. W tym celu posłużę się ponownie pracą Instytutu na rzecz Ekorozwoju, wykonaną na zlecenie Fundacji Heinricha Bölla. Najistotniejsze są te argumenty, których celem jest manipulacja opinii publicznej.

Jeden z nich bagatelizuje zagrożenia związane z atakami terrorystycznymi, transportem, przechowywaniem odpadów i awariami technologicznymi. Przede wszystkim zaś ignorowany jest fakt zupełnie innego charakteru zagrożenia, jaki generuje energetyka jądrowa, a mianowicie zagrożenia dla genotypu ludzkiego. W ramach tego nurtu argumentacji negowane jest zagrożenie wynikające z możliwości awarii elektrowni, w tym skutki dotychczasowych awarii z Czarnobyliem włącznie. Mycle Schneider, autor *Bilansu zakłóceń od czasu katastrofy w Czarnobyliu w 1986*, powiedział podczas spotkania w Brukseli, że Europa już wiele razy bliska była kolejnej wielkiej katastrofy atomowej. Np. kiedy 27.12.1999 sztorm „Lothar” spowodował wdarcie się ogromnej ilości wody przez tamy, zalana została elektrownia atomowa w Blayis 2 koło Bordeaux. Pod wodą znalazła się cała elektryka, stanęła produkcja prądu. Oddział ratunkowy nie mógł wyruszyć na pomoc ze względu na fatalne warunki pogodowe. Agregat awaryjny również został zatopiony.

Drugi pakiet argumentów manipulacyjnych ma charakter makrospołeczny i wskazuje na wspomniany już rozwój naukowo-techniczny, wzrost prestiżu, poprawę bezpieczeństwa energetycznego a przy tym wzrost zatrudnienia. Wspomina się też o międzynarodowym trendzie i historycznej konieczności. Podkreślany jest fakt, że Polska otoczona jest elektrowniami atomowymi, a więc i tak nie da się uciec od ewentualnego zagrożenia. Argumenty te nie są zazwyczaj wspierane krytycznymi analizami i przeglądem danych, ponieważ adresowane są do emocjonalnej części opinii publicznej, która często się im poddaje, jak stwierdzają autorzy broszury *Polityka energetyczna Polski*.

Pomijane lub manipulowane są prawdziwe dane o kosztach utylizacji, składowania i demontażu urządzeń energetyki jądrowej. To samo dotyczy informacji o prawdziwej skali kosztów inwestycyjnych. Społeczeństwo polskie jest niestety bardzo podatne na taką manipulację, ponieważ poziom ekologicznego kształcenia jest w zasadzie żaden. Również więc świadomość społeczna o realnych, również zewnętrznych kosztach funkcjonowania elektrowni atomowej w zestawieniu z inwestycjami w ener-

tykę odnawialną jest przerażająco niska. Społeczeństwo staje się podatne na argumenty w postaci: „energia jądrowa jest tania, bo paliwo prawie nic nie kosztuje”. To samo dotyczy poziomu świadomości na temat zagrożeń wynikających z działania elektrowni atomowej. Poziom manipulacji sięga niekiedy absurdu, gdy niektórzy „eksperci” jądrowi obiecują wzrost zatrudnienia, wywołany budową elektrowni atomowej, podczas gdy dopiero rozwój innowacyjnych „zielonych” technologii i biznesu daje realną szansę na znaczny przyrost miejsc pracy, „zielonych” i lokalnych. Najbardziej zatrważający jest jednak stan świadomości decydentek i decydentów w Polsce w tym zakresie. Nie są oni nawet w większości chętni do dialogu na temat możliwości korzystania z rozwiązań alternatywnych, mimo że są one efektywniejsze, przyjazne środowisku, tańsze, jak energetyka odnawialna.

Na pocieszenie należy dodać, że na szczęście Polska jest w Unii Europejskiej, która próbuje kreować wspólną politykę energetyczną, a skoro tak, to tym szybciej do Polski dotrą rozwiązania zachodnioeuropejskie w

tej dziedzinie. Już zresztą przyjęto na ostatnim szczycie energetycznym w Brukseli wiążące postanowienia, dotyczące zwiększenia do 2020 r. udziału energii odnawialnej do 20% oraz zmniejszenia o 20% emisji CO₂, do tego roku udział biopaliw zużywanych w transporcie ma wzrosnąć do 10%, co jednak i tak jest niewystarczające przy obecnym tempie postępowania zmian klimatycznych na świecie.

Coraz więcej jednak jest w Polsce ludzi, dla których liczy się jakość życia zamiast bojowych samolotów, grzebania po szafach i teczkach, walki z układem, grożenia wrogom i ustawicznego wbijania się w narodową dumę, która rośnie, im bardziej grzebią, grożą i walczą, udawania, że świat zależy od nich, że o wszystkim decydują, o przeszłości i przyszłości, że są alfą i omegą polskości, parafrazując M. Środę. Tworzą oni program rozwoju energetyki odnawialnej i energooszczędności, który doczeka się swojej realizacji w Polsce. I na pewno będą protestować, gdy dojdzie do budowy elektrowni atomowej na Litwie. ☺

*) <http://www.ine-isd.org.pl/rozne/energetyka.pdf>

Bar Wegetariański
Green way
Smaczne i zdrowe
potrawy z całego świata
Kraków ul. Mikołajska 14